

Zagubiony

który prowadził

Aleksandra R.K. Stupera

Zagubiony który prowadził

Tom 2

 Szmaragdowe Pióro

Katowice 2021

Copyright © Aleksandra Stupera, 2021
Copyright © Wydawnictwo Szmaragdowe Pióro, 2021
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Redakcja: Magdalena Świerczek-Gryboś/Twarda Oprawa
Korekta: Joanna Kłos/Twarda Oprawa
Skład i łamanie: Szmaragdowe Pióro
Projekt ilustracji i elementów graficznych: Karolina Żuk-Wieczorkiewicz
Projekt i przygotowanie okładki do druku: Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

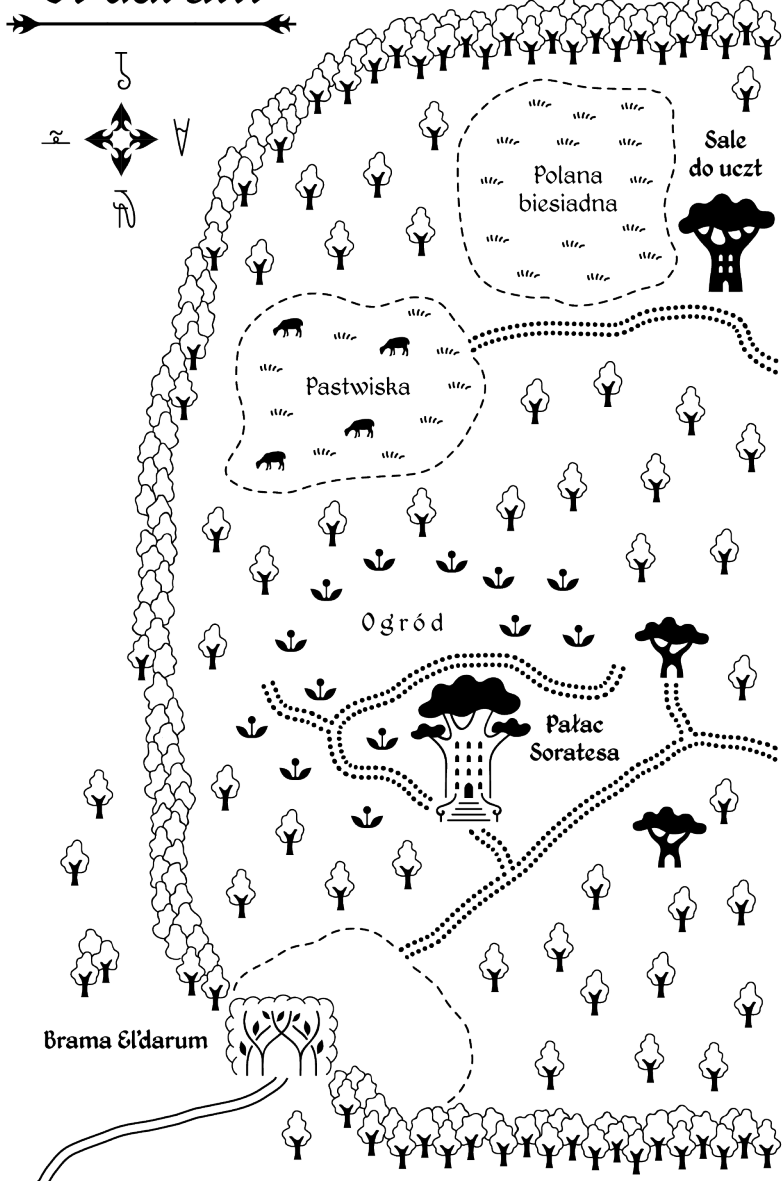
ISBN: 978-83-959373-7-8

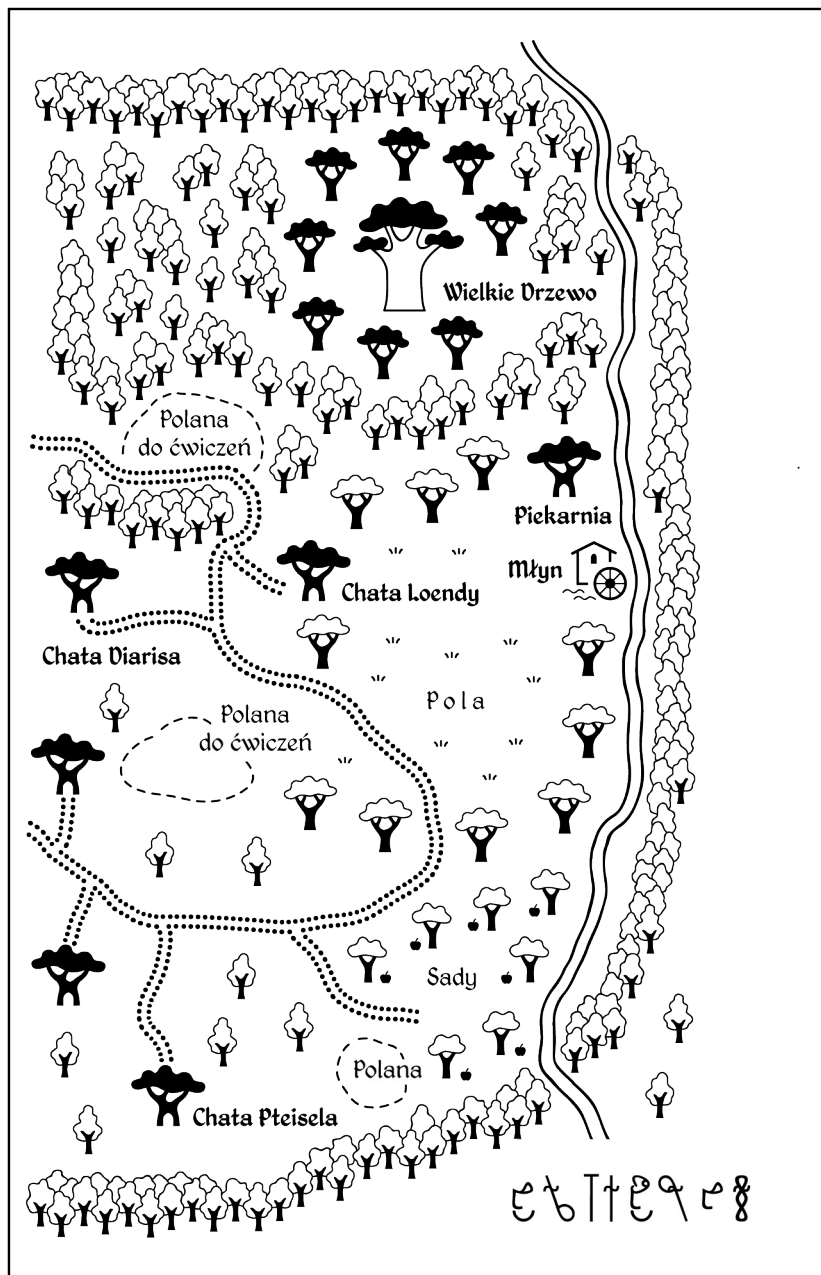
Szmaragdowe Pióro
kontakt@szmaragdowepioro.pl
szmaragdowepioro.pl
facebook.com/SzmaragdowePioro/
instagram.com/szmaragdowe_pioro/

Druk i oprawa: Sowa sp. z o.o.

Dla Nawigatora,
który zawsze zna drogę

El'darum





Wezwę go spośród dwóch ras toczących wojnę,
które połączy nierozterwalna miłość dwojga.

Rozdział I

Nazywam się Szaferi, syn Ametiego, i jestem następcą tronu Zalianii oraz twoim bratem, którym pozostanę na zawsze, jeśli tylko zechcesz.

Książę. Brat. Serasz. Szaferi. Choć sama na to wpadłam, to nie potrafiłam tego przyjąć do wiadomości. Przez krótką chwilę wydawało mi się, że Serasz opowie zupełnie co innego. Jednak gdy zaczął mówić, wszystko stało się dla mnie jasne. Jego częste wyjazdy, historie o Księciu, szafir otrzymany od Fenyla. W końcu nabrało to sensu, choć nie umiałam tego zrozumieć. Przez tyle wiosen mieszkałam pod jednym dachem z następcą tronu i o tym nie wiedziałam. Nigdy nie zająknął się ani słowem. Nawet rodzice nie słyszeli o jego szlachetnym urodzeniu.

Czułam, że wszystko, co brałam za prawdę, zaczyna się powoli walić. Przypominałam sobie wydarzenia ostatnich tygodni i patrzyłam na nie, wiedząc już, kim naprawdę jest mój brat. Przestało mnie dziwić, że tak dobrze znał Księcia i elfy, że odwiedzali go ptasi posłańcy, a w Tenkrze starał się trzymać na uboczu.

Przez dłuższą chwilę nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa. Wbiłam wzrok w stół. W dłoni wciąż trzymałam

suszone jabłko. Wzięłam je do ręki na chwilę przed tym, jak Serasz zakończył opowieść. Obracałam je między palcami, układając sobie wszystko w myślach. Inaczej wyobrażałam sobie mój pobyt w elfim mieście.

– Aro? – W głosie brata pobrzmiewała niepewność.

Kątem oka zauważyłam, że zmiął w dłoniach list, który otrzymał od Soratesa, króla elfów. Ta krótka wiadomość sprawiła, że zabrał mnie w podróż z naszej... mojej rodzinnej wioski Klodri do El'darum. Serasz wcale nie pochodził z Rozuaru jak ja, ale z Zalianii. To tam powinien teraz przebywać u boku swojego ojca i uczyć się, jak zostać dobrym, sprawiedliwym królem. I tak pewnie by było, gdyby Onyks nie zabił Ametiego, a następnie sam nie zasiadł na tronie w Zalianii. Serasz za to musiał uciekać z rodzinnych ziem i ostatnie wiosny spędził na pracy na roli.

Z westchnieniem odłożyłam część jabłka na stół i podniosłam oczy na brata. Nawet nie wiedziałam, jak go teraz nazywać. Książę? Serasz? Przecież wciąż widziałam w nim krewnego, z którym żyłam pod jednym dachem przez całe życie.

– Dlaczego dopiero teraz? – zdołałam tylko tyle powiedzieć, ale nie potrzeba było więcej słów.

Początkowo pewnie bał się o własną skórę. Nie znał nas i nie chciał, by ktoś wydał go w ręce Onyksa. Nie wyjaśniało to jednak, z jakiego powodu nie ujawnił prawdziwego imienia przez kolejne wiosny.

– Dopóki nie znalście prawdy, byliście bezpieczni – odpowiedział. – Gdyby żołnierze Onyksa zjawili się u drzwi, nie musielibyście kłamać. Powiedzielibyście, że nie znacie Księcia, a oni zostawiliby was w spokoju. Nie chcę, by ktokolwiek przeze mnie ginął.

Pokręciłam głową. Nie wierzyłam, że żołnierze odeszliby po usłyszeniu takiej odpowiedzi. Na pewno przeszukaliby całą wieś, zabiliby każdego, kto stanąłby

im na drodze, a na koniec wszystko by spalili. Pewnie Serasz sam w to nie wierzył, ale powtarzane przez długi czas kłamstwo stało się dla niego nową prawdą.

– To by się na nic zdało – wypowiedziałam głośno przemyślenia, by dotarło to też do niego. – Wolałeś się chować pod fałszywym imieniem, niż powiedzieć nam, kim jesteś.

Poczułam, jak coś miękkiego ociera się o moją rękę. Bezwiednie wyciągnęłam dłoń i położyłam na łbie Losinisa. Utonęła w gęstej grzywie, a mraw zamruczał pocieszająco.

– Naprawdę masz mi za złe, że zachowałem to w sekrecie? – zapytał Serasz. Wypuścił list i położył dłonie na stole, by ukryć ich drżenie.

– Na kłamstwie nie buduje się relacji – zauważyłam. – Gdybyśmy znali prawdę, moglibyśmy ci pomóc.

– Jak?

Już chciałam otworzyć znów usta, ale nie miałam przygotowanej odpowiedzi. Przez chwilę nerwowo wierciłam się na krześle. Przeniosłam wzrok na milczącego dotąd Soratesa. Łagodny uśmiech obejmował jego jasne oczy, lecz sam król nie zamierzał jeszcze zabierać głosu. W przeciwieństwie do Losinisa.

– Gdyby znali prawdę, mogliby przynajmniej ocalić życie – rzekł. – Uciekliby ze wsi, zanim zjawiliby się żołnierze.

– Do tego nie potrzebowali znać prawdy – odparł ostrym tonem Serasz. – Dlatego zacząłem szkolić naszych sąsiadów. Ich uszy i oczy wciąż pozostawały czujne. Gdyby tylko odkryli, że nadchodzą wojska Onyksa, zaraz zabraliby swoje rodziny i uciekli w las, a tam zajęliby się nimi moi żołnierze.

– Zdążylibyśmy? – wtrąciłam się. – Nikt nie chciałby porzucać domu i tego, na co pracował przez całe życie. Nie, zginęlibyśmy w Kłodri.

Przeszył mnie dreszcz na samą myśl. Każdego dnia Onyks mógł odkryć, że Księżę przebywa w naszej wiosce. Każdego dnia byliśmy narażeni na śmierć. Custos musiał nad nami czuwać, skoro przez tyle wiosen nie znalazł się zdrajca gotowy szepnąć słówko Królowi Nocy.

– Naprawdę sądziłem, że tak będzie lepiej – rzekł ledwie słyszalnym głosem.

– Przeszłości nie da się cofnąć, ale możesz stworzyć swoją przyszłość – włączył się Sorates.

Brat niemrawo pokiwał głową.

W duchu zgodziłam się z elfem. Żadne z nas nie mogło cofnąć tego czasu życia w fałszu, ale dziś zaczynał się nowy etap, a kłótnia na sam początek nie była najlepszym pomysłem.

– Księżę? – zagadnęłam. Ten tytuł brzmiał dziwnie, gdy zwracałam się do Serasza. Musiałam jednak przyzwyczać się do tego, że jest kimś więcej niż zwyczajnym chłopem.

Skrzywił się lekko, jakby ten zwrot zbudował między nami mur nie do przekroczenia.

– Możesz używać mojego imienia zamiast tytułu – rzekł. – Imienia, którego zawsze używałaś.

– Wiem, ale chcę się przyzwyczać do tego, kim jesteś – zaczęłam. – Nie podoba mi się, że ukrywałeś prawdę. Może kiedyś to zrozumiem. – Wzruszyłam ramionami.

– Do czego zmierzasz?

Przywołałam na usta delikatny uśmiech.

– Chcę, byś dalej był moim bratem. Jednak zależy mi też na tym, by znaleźć prawdziwego Serasza.

Pomyślałam o żołnierzu Onyksa, którego tak niedawno spotkaliliśmy w lesie. Miałam nadzieję, że jego przełożeni znaleźli go żywego i sami nie skazali na śmierć za to, że dał się złapać i związać. Już wtedy zdawał mi się znajomy, a teraz wiedziałam dlaczego: przez podobieństwo do Szaferiego. Albo raczej podobieństwo Szaferiego

do niego, bo przecież Księżę zjawił się w naszym domu jako drugi. Wymyśliłam swoje przemyślenia na głos.

– Na pewno go znaleźli – brat odpowiedział na moje wątpliwości.

– Nie byłbym tego taki pewny – wtrącił się Losinis. – Znalazł się daleko od swojego obozu, a do tego porządnie go nastraszyłem.

– Z pewnością go szukali – dołączył się Sorates.

Splotłam dłonie pod stołem, pomogło mi to nieco zapanować nad nerwami. Nie mogliśmy przecież zostawić prawdziwego Serasza na pastwę dzikich zwierząt. Jego towarzysze musieli go znaleźć. Musieli.

– Wspominałeś, że natknęliście się na niego dzień drogi od granic El'darum – zaczął król. – Jesteś w stanie pokazać dokładne miejsce na mapie?

– W przybliżeniu – rzekł brat. – Pamiętam mniej więcej drogę, jaką pokonaliśmy od Tenkry. Najpierw jechaliśmy gościńcem, ale potem trzymaliśmy się lasu. Spróbuję określić teren, na którym mogliśmy go spotkać.

– Wyślę zatem kogoś, by sprawdził, co stało się z tym żołnierzem. Jeśli wciąż tam będzie, przyprowadzą go do miasta.

Minęło już kilka dni, odkąd go tam zostawiliśmy. Wiele mogło się wydarzyć przez ten czas. Mógł zginąć lub sam się uwolnić i wrócić do swojego oddziału.

– Też pójdę. Najszybciej go wytropię. Pamiętam jego zapach – włączył się mraw.

– I znów narazisz się na to, że ktoś cię zapamięta. Powinieneś zostać tutaj, Losinisie. Dla bezpieczeństwa swojego i swojej rodziny.

Mraw fuknęła i obrażony odwrócił łeb. Dobrze go rozumiałam. Też chciałabym jechać, ale znałam odpowiedź Serasza. Stwierdziłby, że to dla mnie zbyt niebezpieczne.

– Sorates ma rację – powiedziałam dosyć niechętnie. Wolałam jednak, by Losinis nie pakował się w kłopoty.

Wpadłam też na pewien pomysł, który mógł go zacieka-
wić. – Jeśli zostaniemy, zastanowimy się nad tym, jak
pomóc twoim bliskim wydostać się z niewoli u Onyksa.

– A co potem? Co, jeśli nie zechcą wrócić w Góry
Zenobi? Poza tym wciąż przecież nie wiemy, dlaczego
porzucili mnie w lesie.

Nie umiałam sobie wyobrazić, że mrawy chciałyby
zamieszkać gdziekolwiek indziej. To tam był ich dom.
Sama marzyłam o dalekich podróżach, ale pragnęłam
też wrócić do Klodri, do bliskich. Tak samo jak Losinis.
Pytanie, czy jego rodzina myślała podobnie.

– Na pewno mieli ważny powód. – Sorates powtórzył
to, co już parokrotnie mówiliśmy Losinisowi. Ale jak
widać wciąż to do niego nie docierało. – Mój wnuk
opowiadał nam sporo o mrawach. Wasza rasa jest dosyć
impulsywna, ale tak ważnych decyzji nie podejmuje
pod wpływem jednej myśli. Twoja rodzina musiała to
planować wcześniej.

– Dlaczego? – warknął i uderzył ogonem w krzesło,
na którym siedział Serasz. Noga złamała się, a brat wy-
ładował na podłodze.

Jedno spojrzenie Soratesa wystarczyło, by mraw
spokorniał. Skulił się, spuścił łeb, a po chwili stał się
oparciem dla Serasza, który właśnie wstawał.

– Przepraszam – szepnął, a brat poklepał go po ma-
sywnym karku.

Zaskoczyło mnie, że zachował taki spokój. W Klodri na
pewno nawrzeszczałyby na Losinisa. Sporo się zmieniło od
tego czasu.

– To pytanie zadasz im sam – kontynuował łagodnym
głosem elf. – Na pewno wszystko ci wytłumaczą.

Losinis kiwnął łbem i bez słowa odszedł od stołu.
Legł pod ścianą i raczej nie zamierzał uczestniczyć
w dalszej rozmowie. Chciałam do niego podejść, ale
zatrzymał mnie Serasz.

– Daj mu czas.

Zgodziłam się, choć czułam, że raczej powinnam być teraz przy mrawie. Ten zerknął na mnie, po czym skierował wzrok na Soratesa. Zaraz przypomniałam sobie, że mam parę spraw do wyjaśnienia z królem elfów.

– Napisałeś w liście, że też powinnam jechać. Dlaczego? – zapytałam elfiego władcę.

Uśmiechnął się łagodnie.

– Chciałem, byś towarzyszyła Szaferiemu i Losinisowi w tej drodze i ich przypilnowała. Po tym, co przeczytałem w liście od twojego brata, wiedziałem, że nikt lepiej od ciebie nie zapanuje nad temperamentem mrawa. Nie posłałbym do tego zadania żadnego z elfów, nawet Rametiego. Sama przekonałaś się, że nie skończyłoby się to dobrze, gdyby podróżowali tylko we dwóch.

– A dlaczego Serasz miał opowiedzieć mi prawdę?

Nie chciałam myśleć o tym, że nigdy nie dowiedziałabym się, kim jest mój brat, gdyby Sorates nie przysłał wiadomości.

– W Kłodri wszyscy znają go pod tym imieniem. Jednak poza waszą wsią wielu poznało prawdę i wcześniej czy później musiało to do ciebie dotrzeć. Stwierdziłem, że lepiej, byś usłyszała to od swojego brata niż od przypadkowego człowieka.

To wszystko brzmiało sensownie, ale miałam wrażenie, że kryje się w tym coś więcej. Może kolejny sekret, o którym usłyszę przypadkiem lub którego sama się domyszę?

– A dlaczego ja mogłem to usłyszeć? – odezwał się Losinis spod ściany. – Sądzisz, że nie polecę teraz do Onyksa, by przekazać mu to, czego się dowiedziałem? Może wypuści dzięki temu moich bliskich.

Poczułam ukłucie lęku. Nie zrobiłby tego. Nie po tym, jak o niego zadbał.

– Naprawdę? – zapytał z powątpiewaniem Sorates. – Zdradziłbyś tych, którzy ci pomogli? Masz rację, nie jesteś

naszym więźniem. W każdej chwili możemy otworzyć bramy i cię stąd wypuścić. Jednak wiem, że tego nie zrobisz. Poza tym jeśli chcesz ocalić swoją rodzinę, to syn Ametiego ci w tym pomoże.

– Jak? Od dawna próbuje pokonać Onyksa i nie słyszałem, by się to udało.

– Bo tym razem nie zamierza iść sam – rzekł Serasz. – Przez długi czas nikt nie chciał nawiązać z nami sojuszu poza El'darum, a moi żołnierze nie zgadzali się na walkę u boku elfów. Inni władcy obawiali się stawać przeciwko Onyksowi. Sądzili, że zostawi ich w spokoju, jeśli nie przyjdą nam na pomoc. Jednak odkąd jego ręka zaczęła sięgać coraz dalej, każdy poczuł, że któregoś dnia przyjdzie pora i na jego kraj. Pisałem do wielu królów i starszyzn, co do których żywiłem nadzieję, że zgodzą się na ten sojusz. Część z nich już mi odpisała. Po naszym przyjeździe dowiedziałem się, że mamy poparcie ludzi z Koliaru, Dorknes i Gizaniru. Curyysi z Lasu Palietan też staną po naszej stronie. Jednak wciąż nie wiem, co z innymi.

– Zapomniałeś o Asylii. Zanim urwał się kontakt, zgodzili się do nas dołączyć – wtrącił Sorates. – Za to wciąż oczekuję na odpowiedź z Esilum.

Byłam pod wrażeniem przygotowań Serasza. Nie spodziewałam się, że tak wiele się ostatnio działo. Nawet Losinis pokiwał z uznaniem głową.

– Jednak nie próżnowałeś – rzekł.

– Nie próżnowałem, bo mam dosyć tego, przez co przechodzi mój lud. To będzie ostatnia bitwa, którą przeżyje tylko jeden z nas. Nie zamierzam pozwolić Onyksowi dłużej rządzić na moich ziemiach i gnębić moich poddanych. Zbierzemy sojuszników i wyruszymy do Zalianii. Król na pewno wcześniej dowie się o naszych działaniach, więc może uda nam się go wywabić na otwarte pole, by tam rozpocząć walkę. Dzięki temu nikt poza żołnierzami nie będzie musiał ginąć.

– A mrawy? Jak zamierzasz je uwolnić?

– Najpierw musimy dowiedzieć się, gdzie dokładnie są, by powziąć jakiegokolwiek kroki – rzekł Sorates. – Będziesz potrzebny, Losinisie, by z nimi porozmawiać i przekonać, że mogą nam zaufać. Inaczej ich nie uwolnimy. Napiszesz do Siriena, Szaferi? Jeśli ktokolwiek wie coś na tematów mrawów, to na pewno on.

– Kim jest Sirien? – zapytałam zaraz.

– Głównodowodzący wojsk Onyksa... i mój przyjaciel – wyjaśnił Serasz. – Zaprzyjaźniliśmy się jeszcze przed moim wygnaniem. Wtedy był zaledwie giermkim, który dbał o moją zbroję i broń oraz troszczył się o konia. Gdy uciekłem, został na zamku i zdobył zaufanie Onyksa. Zawsze był sprytny i mądry, więc wiedział, co zrobić, by piąć się coraz wyżej, aż stał się najbardziej zaufanym człowiekiem króla. Dzięki niemu sporo wiemy o działaniach wroga i zwiększamy swoje szanse na zwycięstwo. Poza nim mamy jeszcze sporo zwolenników wśród żołnierzy, którzy pod jego okiem szkolą się i przygotowują do nadchodzącej bitwy.

– I nikt nie zauważył, że są przeciwko Onyksowi? – zdziwiłam się.

– Wykonują wszystkie rozkazy Siriena. Jeśli król każe im napaść na jakąś wioskę, to idą tam. Dają jednak mieszkańcom czas na ucieczkę, zabierają wszystko, co wartościowe, a resztę palą zgodnie z poleceniem. Potem „przypadkowo” gubią część łupów, by ludzie mogli odbudować swoje domy i przeżyć. Więcej nie mogą zrobić, jeśli nie chcą, by ktoś odkrył prawdę.

Było to rozsądne ze strony Siriena. Na wsiach wieści szybko się rozchodziły. Gdyby ktoś szepnął o tym, że część żołnierzy oszczędza mieszkańców i ich dobytek, na pewno doszłoby to do uszu Onyksa. Nie mogli też unikać takich zadań. A tak wilk był syty i owca cała.

– Rzadko się z nim kontaktuję, by nikt się o tym nie dowiedział – kontynuował Serasz. – Już i tak każdego dnia musi mieć oczy dookoła głowy, bo wielu zazdrości mu stanowiska. Mimo to wciąż pozostaje wierny mojemu rodowi. Napiszę do niego jeszcze dziś i dowiem się, co sam wie o mrawach.

– Za to ja wyślę Elorda, by sprawdził, co się stało z twoim bratem, Ariadno – dodał Sorates.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Powiadomię cię, gdy tylko się czegoś dowiemy. Na razie chciałbym, byś zajęła się Losinisem. Niepokoi mnie trochę ta wysypka na jego łapie.

Spojrzałam w kierunku mrawa, ale nic nie zauważyłam. Musiałam zaufać bystremu oku elfa.

Losinis nakrył jedną łapę drugą. Doskonale zdawał sobie sprawę, o czym mówił Sorates, a o czym reszta z nas nie wiedziała.

– Jaka wysypka? – zapytałam i zaraz przypomniałam sobie jedyne wydarzenie, które mogło doprowadzić do takiego efektu. – Tavela – wyszeptałam.

Podczas podróży przecież spotkaliśmy tavelenów i oszalałych. Jednak Losinis zapewniał nas, że nie zbliżał się do nich, by się nie zarazić. Wyglądało na to, że nie tylko Serasz miał tajemnice, którymi nie chciał się dzielić. Jednak ten sekret mógł nas kosztować życie.

– Mówiłeś, że do nich nie podchodziłeś – wytknęłam mrawowi.

– Musiałem o tym zapomnieć – mruknął pod nosem.

– To nie było odpowiedzialne. Naprawdę zachorowałeś?

Położył łeb na łapach. Raczej nie miał ochoty na dalszą rozmowę.

– Mrawie. – Serasz podniósł się z miejsca. – Jeśli przez ciebie też się zaraziliśmy...

Losinis spiął się, ale poza tym nie ruszył się ani o palec.

- Pteisel was zbada – wtrącił się Sorates.
- A potem? – Brat podniósł głos. – Miałem walczyć z Onyksem, a nie z chorobą.
- Najpierw usiądź – rzekł spokojnym tonem elf. Zaskakiwało mnie to, że nie pozwala się wytrącić z równowagi.
- Serasz wziął głęboki oddech i opadł na krzesło.
- Udacie się całą trójką do Pteisela. Losinis potrzebuje pomocy, ale wasza dwójka może być w pełni zdrowa.
- A co z elfami? – zapytałam zatroskanym głosem.
- Niewiele chorób nam zagraża, a tawela się do nich nie zalicza. Nie martw się o nas.

Pocieszyło mnie to. Już obawiałam się, że będziemy musieli opuścić miasto, jeśli okazałoby się, że zachorowaliśmy. Znajdowałam się jednak wśród elfów, które zawsze wyciągały pomocną rękę do ludzi, a nie wyrzucały ich za mury.

– Szaferi, ty też się nie martw. Wiesz dobrze, że w razie choroby się wami zajmiemy. A jeśli nie znajdziemy odpowiedniego lekarstwa w naszych zapasach, to pošlemy do drinów z Doliny Miecza.

– Drinów? – zapytałam. Nigdy wcześniej nie słyszałam tego słowa.

– Tak sami o sobie mówią, ale wielu nazywa ich niskoludami, ze względu na ich wzrost. Zamieszkowali Kontynent i uprawiali tutejsze rośliny na długo przed naszym przybyciem z Ojczyzny. Znają się na nich jak nikt inny. Dlatego sami czasem korzystamy z ich pomocy. Są zioła, które można uprawiać tylko w ich dolinie. Nieraz próbowaliśmy je wyhodować, ale te rośliny nigdy nie przyjęły się tutaj.

Pokiwałam szybko głową. Miałam nadzieję, że Sorates nie zasypie mnie ogromem wiedzy o drinach. Już usłyszałam naprawdę sporo w ciągu ostatniej godziny. Potrzebowałam teraz czasu na przetrwanie tego wszystkiego. Na szczęście król to zrozumiał.

– Nie będę was dłużej zatrzymywać. Im prędzej znajdziecie się u Pteisela... – Król przerwał nagle, a jego twarz wykrzywiła się z bólu. Przycisnął do skroni obie zwinęte w pięści dłonie i zacisnął mocno powieki.

– Soratesie! – wykrzyknęłam.

Serasz i Losinis zerwali się w tym samym momencie, po czym przyskoczyli do elfa – wyglądało na to, że za moment zsunie się z krzesła. Księżę podtrzymał go, a mraw już zmierzał do drzwi w nieznanym mi celu.

Nie wiedziałam, co z sobą zrobić. Byłam całkowicie bezradna i nic nie rozumiałam z tej sytuacji. Losinis zdążył już gdzieś pobiec, a ja nie zamierzałam dłużej stać bezczynnie. W dwóch susach znalazłam się po drugiej stronie Soratesa.

– Co się dzieje? – zapytałam.

Zanim jednak brat zdołał mi odpowiedzieć, atak minął. Dłonie króla bezwładnie opadły na jego kolana. Oddychał ciężko, jakby przed chwilą stoczył zaciekły bój z silniejszym od siebie przeciwnikiem i ledwo uszedł z życiem. Z pomocą Serasza zdołał się wyprostować.

– Dziękuję – wyszeptał i wyraźnie posmutniał. – Dawno ich... tu nie było – mówił między oddechami. – Sądziłem, że... nic nam nie grozi...

– Odpocznij – rzekł z troską brat.

Już chciałam prosić o wyjaśnienia, ale zrezygnowałam z pytań. Sorates wyglądał na wykończzonego; ostatnie, czego potrzebował, to męcząca rozmowa.

– Może powinieneś się położyć – zasugerowałam.

– Dziękuję – powtórzył. – Za moment mi przejdzie. Gdzie Losinis?

– Pewnie pobiegł po pomoc. – Przynajmniej tak mi się wydawało. Gdzie indziej mógł się tak spieszyć?

– Znajdźcie go i udajcie się do Pteisela. – Oparł się na ramieniu Serasza i wstał. – A ja poszukam Elorda. Muszę się dowiedzieć, jak wygląda sytuacja.

– Soratesie, najpierw musisz odpocząć – powiedziałam tym razem bardziej stanowczym tonem. Nie przejmowałam się tym, że rozmawiam z królem. Władca powinien słuchać rad uzdrowiciela. Nawet tak mało doświadczonego jak ja.

– Nic mi nie jest – rzekł, puścił się ramienia Serasza i przeszedł kilka kroków. – Już ze mną znacznie lepiej.

Powiedział to zbyt prędko, bo zaraz się zachwiał i tylko dzięki szybkiej reakcji Księcia nie upadł na podłogę. Serasz znów go podtrzymał, a potem doprowadził do krzesła.

– Pójdę za chwilę – powiedział elf.

Stałam tuż obok.

– Jak się czujesz?

– Mam tylko zawroty głowy. Za moment miną.

Na usta wciąż cisnęło mi się pytanie – chciałam wiedzieć, co się tu wydarzyło. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego, co więcej, nawet o niczym podobnym nie słyszałam. Cierpienie Soratesa zdawało się nie mieć żadnego wytłumaczenia. Po bracie widziałam, że sytuacja wcale go nie zaskoczyła – musiał dobrze to znać.

– Powinniście już iść – rzekł elf, zanim się odezwałam. – Rameti opowiadał kiedyś, że w takich sytuacjach mrawy szukają bezpiecznej kryjówki lub atakują tego, kogo uważają za wroga. Losinis raczej nie przedarł się przez mur, więc poszukajcie go gdzieś w pobliżu.

Brat pokiwał głową, ścisnął ramię króla i dał mi znak, bym ruszyła za nim.

Przed wyjściem obejrzałam się jeszcze przez ramię. Sorates nie ruszył się z krzesła i zaczął masować skronie, jakby ból jeszcze nie dawał o sobie zapomnieć.

Rozdział II

Zaczęliśmy od pobieżnego przeszukania pałacu. Założyliśmy, że Losinis raczej skierowałby się w dół niż w górę, więc zrezygnowaliśmy ze sprawdzania wyższych pięter, skąd nie miałby dalszej drogi ucieczki. Z podobnego powodu nie próbowałby się zamknąć w którymś z pokoi. Dlatego tylko obeszliśmy korytarze aż do parteru i wołaliśmy go po imieniu, ale bez skutku.

Za to z kuchni na parterze wychynęła głowa elfa z włosami spiętymi w ciasny kok, by nie przeszkadzały podczas gotowania.

– Szukacie mrawa? – zapytał i zaraz dodał: – Wybiegł stąd, jakby goniło go stado luwanów.

– A wiesz dokąd? – rzucił Serasz.

– Wydaje mi się, że w stronę bramy, ale trudno się skupić w takiej sytuacji.

Chciałam dopytać o to, w jakiej sytuacji. W pierwszej chwili pomyślałam, że może nie tylko Sorates miał ten dziwny atak. Jednak zdałam sobie sprawę, że to przecież niemożliwe. Cokolwiek to było, przydarzyło się jedynie królowi. Może kucharzowi chodziło raczej o skupienie się nad przygotowaniem posiłku? Po zastanowieniu odrzuciłam tę myśl.

– Dziękuję – rzucił jedynie brat i pognał w stronę drzwi.

Staralam się dotrzymać mu kroku, co przyszło mi z łatwością. Nawet zdołałam go nieco wyprzedzić, dzięki czemu pierwsza dotarłam do bramy. Jednak po Losinisie nie było ani śladu.

– Nie mógł się rozpląnąć w powietrzu – zauważyłam i już zaczęłam szukać tropu, tak jak podczas podróży z Rametim. Kto jak kto, ale mraw ostatnim razem pozostawił po sobie wyraźną ścieżkę. I tym razem było podobnie. Zaraz dostrzegłam ślady ciężkich, masywnych łap, które przygniotły trawę. – Serasz, tam. – Wskazałam odpowiedni kierunek, po czym sama pobiegłam w tamtą stronę.

Zaskoczyło mnie nieco, że nie natknęliśmy się przy bramie na Elorda. Powinien przecież zejść i wytknąć nam, że najpierw sprowadzamy mrawa do El'darum, a potem gubimy go w mieście. Jednak jeszcze dziwniejsze było to, że poza kucharzem nie spotkaliśmy ani jednego elfa. A przed rozmową z Soratesem na niemal każdym kroku witaliśmy się z przynajmniej jednym. Znów przyszedł mi na myśl atak króla i jego niezrozumiałe zachowanie. Odsunęłam domysły na bok i skupiłam się na drodze.

Z łatwością dostrzegałam kolejne ślady – wyłobienia w ziemi po ogonie, rysy od pazurów na pniu czy odcisk w miękkiej glebie. Dzięki temu mogłam wciąż prowadzić. Czułam, że musimy się spieszyć, zanim Losinis narobi zbyt wiele szkód. W końcu jednak stało się to, czego się obawiałam – straciłam trop.

Rozglądałam się uważnie po ziemi, ale zaczynała się tu ścieżka, po której w ciągu dnia przemieszczało się wiele stóp. Nie mogłam dostrzec czegokolwiek, co wskazywałoby, gdzie dalej pobiegł mraw.

Serasz wyglądał na podobnie zdezorientowanego.

Do tego wciąż odczuwałam wewnętrzny niepokój, jakby miało wydarzyć się coś nieprzyjemnego, a ta sytuacja nie pomagała mi w zapanowaniu nad nerwami.

– Na pewno nic mu nie jest – próbował mnie pocieszyć brat, ale nie brzmiał zbyt przekonująco. – Ani nikomu innemu.

Tego właśnie się obawiałam. Nie wiedziałam, co dokładnie stało się z mrawem, dlaczego uciekł. Skąd zatem mogłam wiedzieć, co się działo z tymi, którzy stanęli na jego drodze?

Wtem usłyszeliśmy głośny ryk, którego nie dało się pomylić z niczym innym. Od razu ruszyliśmy w jego kierunku. Musieliśmy zboczyć ze ścieżki i znów bieć przez rzadki las, zajmujący sporą część miasta. Poza ogromnymi domami w pniach w El'darum było wiele niższych drzew i roślin wypełniających niemal całą przestrzeń i tworzących niewielkie zagajniki oraz rozległe łąki. Musieliśmy wbiec do jednego, by dostać się do źródła hałasu. Przeskakiwałam po kamieniach, dzięki którym nie deptało się roślin, i wtedy dostrzegłam mrawa zapędzonego pod ścianę domu. Szczyrzył zęby, ogon nerwowo smagał powietrze, a pazurzasta łapa już szykowała się do ataku. Naprzeciw niego stał nieznany mi elf o ciemnobrązowych włosach i jasnym koku na czubku głowy. Jedną dłoń wyciągał przed siebie w uspokajającym geście, a w drugiej trzymał motykę, którą właśnie odkładał na ziemię.

– Nie chcę cię skrzywdzić – mówił łagodnym tonem. Nie spuszczał przy tym wzroku z Losinisa. – Spokojnie, nie stanowią zagrożenia.

W tym momencie mraw dostrzegł nasze przybycie i warknął, po czym rzucił się na elfa, jakby ten nam zagrażał.

– Losinis, nie! – krzyknęłam.

Serasz złapał mnie za ramię, ale wyrwałam się i podbiegłam do walczących – choć nie do końca można było

to nazwać walką. Elf leżał spokojnie pod ciężarem mrawa i nic sobie nie robił z ostrych kłów tuż nad jego gardłem. Obawiałam się o jego życie bardziej niż on sam.

– Losinis – powtórzyłam i położyłam dłonie na łapie mrawa. – Zejdź z niego, proszę.

Nie od razu spełnił prośbę. Kłapał zębami, schował pazury i dopiero wtedy odsunął się na bok. Wciąż jednak patrzył wrogo na przeciwnika, który podnosił się właśnie z ziemi.

– Brateri, jesteś cały? – Obok nas zjawił się właśnie Serasz.

Przypomniałam sobie to imię. Norada wspominała o tym elfie. Tak samo jak Lisan zajmował się szermierką. Tylko tyle wiedziałam na jego temat.

– Tak, tak, wszystko dobrze – rzekł. – Zakładam, że to właśnie ten mraw, którego do nas sprowadziliście.

Z gardła Losinisa wydobył się delikatny warkot. Upomniałam go wzrokiem, dzięki czemu przynajmniej zamilkł. Podeszłam do niego i położyłam dłoń na grzbiecie, by w razie czego nad nim zapanować, jeśli byłoby to konieczne.

– Tak, nazywa się Losinis, a to Ariadna – przedstawił nas Serasz.

– Uzdrowicielka mrawów i dbająca o tavelenów. – Obejrzał mnie od stóp do głów. – A do tego obrończyni elfów. Nie spodziewałem się, że któregoś dnia role się obróci i to ludzie będą chronić nas, a nie my ich. – Skłonił lekko głowę. – Nazywam się Brateri, syn Bastena.

– Miło mi cię poznać – odpowiedziałam.

– Mnie was też. Słyszałem, że całkiem dobrze radzisz sobie z mieczem. Warto doskonalić swoje umiejętności, zwłaszcza że zostajecie tu na parę dni.

– Zamierzam – powiedziałam szybko, by Serasz za mnie nie zaprzeczył. Nie chciałam tracić takiej okazji.

Kto wie, czy brat po powrocie do Klodri zamierzał dalej mnie uczyć?

– Najpierw jednak mieliśmy inne zadanie – zauważył Serasz. – Dziękuję, że zatrzymałeś Losinisa. Inaczej pewnie gonilibyśmy go przez cały dzień.

– Nie do końca to tak wyglądało, prawda, mrawie?

Ten jedynie przysiadł i owinął łapy ogonem.

– Co się stało? – zapytałam.

– Cudem uszedłem z życiem, gdy się na mnie rzucił – zaczął Brateri. – Nigdy nie walczyłem z mrawem, ale słyszałem, że lepiej z nimi nie zadzierać w pojedynkę. Nawet elf nie jest w stanie się z nim zmierzyć bez towarzysztwa. Dziś przekonałem się o tym na własnej skórze. Pracowałem w ogrodzie, gdy nagle usłyszałem, że coś pędzi prosto na mnie. Ledwo miałem czas, by się uchylić, a ogromne cielsko przeleciało nade mną i wpadło na grządkę Caliany, mojej żony. Nie będzie zachwycona, gdy się dowie, że mraw zniszczył jej własną odmianę bursztynowej visany. Od wiosen pracowała nad tym kolorem.

– A co wydarzyło się potem? – ponaglił go Serasz.

– W skrócie: on próbował mnie powalić na ziemię, a ja szukałem sposobu na zwycięstwo w tym starciu. Resztę widzieliście. Rameti opowiadał różne historie o mrawach, ale nie spodziewałem się, że niszczenie lasu tak na nie wpływa.

Czy miało to też związek z atakiem Soratesa? Wyglądało na to, że jeszcze sporo miałam się dowiedzieć o elfach.

– Sorates wspomniał, że mraw wtedy ucieka lub atakuje – przypomniałam.

– To teraz wszystko jasne. Uznałeś mnie za zagrożenie, bo nie reaguję na to jak inni. – Brateri zwrócił się do nierozmownego Losinisa. – Wiedz, że mam mieszaną krew. W połowie leśny, w połowie wodny. A to oznacza, że niszczenie tego lasu odczuwam słabiej niż moi bracia.

Próbowałam zrozumieć coś z tego, co mówił. Jak na razie brzmiało to zbyt nierealnie. Niszczenie lasu sprowadza na elfy cierpienie? To oznaczało, że nie tylko Sorates miał ten atak, ale również inni mieszkańcy El'darum. O tym mówił kucharz i pewnie dlatego nie spotkaliśmy nikogo podczas drogi. Elfy na pewno różnie to przeżywały, przez co nie mogły się nigdzie ruszyć. Jednak wciąż pozostawało jedno pytanie: dlaczego tak się działo?

Nie omieszkalam go zadać.

– Nic nie wiesz? – Elf zmarszczył krzaczaste brwi. – Sorates nie wspomniał o tym ani słowem?

– Mamy teraz ważniejszą rzecz na głowie niż to – odrzekł Serasz.

Podążył za spojrzeniem brata ku Losinisowi, który nie zdążył zakryć łapy z wysypką. Elfie oko bez problemu ją dostrzegło.

– Nie powinniście się trzymać od niego z daleka? Żaden z uzdrowicieli wam tego nie doradził?

– Wysypka pojawiła się dopiero dziś. Sorates pierwszy zwrócił na nią uwagę. Sami jej nie widzimy – wyjaśnił Serasz. – Poza tym właśnie zmierzaliśmy do Pteisela, gdy nastąpił atak.

– Nie ma czasu do stracenia. Już, idźcie – ponaglił nas. – Wiesz dobrze, że to paskudztwo łatwo się przyczepia do ludzi i szybko nie odpuszcza. Mam nadzieję, że nie przeszkodzi wam to w jutrzejszym treningu. Neres i Zalejri już od tygodnia czekają na pojedynek, który im obiecałeś przed wyjazdem. Nie wypuszczą cię z miasta, jeśli się nie zjawisz.

– Postaram się – rzekł. – Idziemy – zwrócił się do mrawa, ale ten nie ruszył się ani o krok.

– Losinisie, idziemy – powiedziałam i delikatnie pociągnęłam go za grzywę. – Brateri nie jest zagrożeniem.

– Powinien być w lesie i bronić drzew – mruknął mraw.

– Nie jestem jedynym mieszkańcem w El'darum – wytłumaczył elf. – A część z nas jest potrzebna tutaj, gdyby ludzie przedarli się przez bramę w takim momencie. Nie może nas tu zabraknąć. Nie osądzaj po pozorach, Losinisie.

Ten tylko prychnął, ale zgodził się w końcu ruszyć z nami.

– Do zobaczenia jutro – pożegnał nas Brateri i wrócił do swojej pracy.

– Dlaczego uważałeś go za zagrożenie? – zapytałam, gdy byliśmy poza zasięgiem słuchu elfa.

– W Górach Zenobii nie ma żadnych mieszkańców – zaczął mraw. – Podczas ataków widzieliśmy cierpienie elfów i triumf ludzi. Nie było kogoś pomiędzy.

Zapisałam sobie w pamięci, że takie wydarzenia mają miejsce nie tylko w El'darum. To jedynie wszystko komplikowało.

– Możecie mi to wytłumaczyć? Co się dzieje z elfami? I dlaczego? – zadawałam pytanie za pytaniem.

– Później, Ariadno. Najpierw Pteisel.

Zgodziłam się, choć nie zadowoliła mnie ta odpowiedź. By odciągnąć moje myśli, Serasz zaczął opowiadać o Pteiselu. Uzdrowiciel miał ogromne, wielowiekowe doświadczenie i to on przeważnie zajmował się rodziną królewską i jej gośćmi. W El'darum mieszkało jeszcze kilka innych elfów odpowiedzialnych za zdrowie braci, ale Pteisel znacznie przewyższał ich doświadczeniem.

– Sądziś, że nauczyłby mnie czegoś? – zapytałam. Skoro byłam w elfim mieście, dlaczego nie miałabym skorzystać z wiedzy jednego z najbardziej doświadczonych uzdrowicieli?

– Warto go zapytać.

Brat skręcił w jedną z bocznych ścieżek. Prowadziła do domu skrytego w niewielkim zagajniku. Wokół niego rosło wiele ziół i kwiatów – część z nich pamiętałam

z ogrodu Norady, inne widziałam po raz pierwszy. Dostrzegłam przede wszystkim fratesa i solisa, ale też ziele kalendy i cenerę, co nieco mnie zaskoczyło. Nad drzwiami wisiał bukiet z zasuszonych kwiatów, a ściany pokrywał gęsto ciemnozielony bluszcz, który delikatnie błyszczał w popołudniowym słońcu. Na pierwszy rzut oka dom wydawał się niezamieszkały – kto pozwoliłby, by rośliny niemal wdzierały się do wnętrza? – jednak domyśliłam się, że uzdrowicielowi takie warunki odpowiadały. Zawsze miał pod ręką niemal każde zioło, którego potrzebował.

Serasz pierwszy podszedł do drzwi i zastukał. Echo uderzeń poniosło się dalej w głąb domu. Zaraz usłyszeliśmy pospieszne kroki, a po chwili drzwi się otworzyły. W progu stanął elf uzdrowiciel. Jak większość pobratymców miał rozpuszczone włosy, ale w przeciwieństwie do nich nosił na czole opaskę zrobioną z beżowej wstęgi i trawy. Wymykały się spod niej pojedyncze szare kosmyki. Zamiast zwykłej tuniki i spodni miał na sobie sięgającą ziemi ciemnozieloną szatę z długimi rękawami – teraz podwiniętymi – i przewiązaną w pasie grubym, plecionym sznurem. Nie był to zwykły strój elfa, za to idealnie pasował do jego funkcji.

– Szaferi, zaledwie wczoraj zjawiłeś się w El'darum, a już do mnie przychodzisz – rzekł. – Znów to tylko draśnięcie?

– Nie tym razem, Pteiselu – powiedział Serasz, po czym dokonał krótkiej prezentacji.

– Cieszę się, że mogę was poznać. – Pteisel zwrócił się do mnie i Losinisa, na którym jego wzrok zatrzymał się na dłużej. – Szkoda tylko, że właśnie w takich okolicznościach.

Mraw nastroszył się i odskoczył do tyłu. Powstrzymał się jednak przed wysunięciem kłów i pazurów, za co byłam mu wdzięczna.

– Trudno nie zauważyć twojej wysypki – rzekł elf. – Dobrze, że w końcu przyszliście. Tavela to choroba, z którą warto walczyć jak najprędzej, zanim na dobre zakorzeni się w ciele. Wejdźcie. – Gestem zaprosił nas do środka.

Nigdy wcześniej nie odwiedzałam żadnego uzdrowiciela. W Klodri to mama – z moją pomocą – zajmowała się leczeniem. Przy poważniejszych wypadkach wzywaliśmy kogoś z sąsiedniej wioski, ale to nie zdarzało się aż tak często. Zwykle świetnie sobie radziłyśmy. Ucieszyłam się, że mogę zobaczyć pracownię Pteisela.

Panował tu na pewno większy porządek, niż się spodziewałam. Pod ścianami stały regały wypełnione słoikami i płóciennymi woreczkami. Elf przechowywał w nich wszystkie zioła, których używał do tworzenia lekarstw. Pod oknem znalazło się miejsce na stół zawalony różnymi przyrządami. Leżały tam wagi, miarki, wypalone do połowy świece, krzesiwo, nóż i kilka przedmiotów, których zastosowania mogłam się jedynie domyślać. Z ciekawością podeszłam do tego stolika, gdy Serasz i Losinis stali jeszcze przy drzwiach. Dostrzegłam zasuszony kwiat bzu, którego w Klodri używaliśmy na zatrucia wilczą jagodą. Przeważnie się sprawdzał.

– Interesują cię zioła? – Obok mnie zjawił się Pteisel.

Pokiwałam jedynie głową, przyglądając się innym suszonym roślinom. Wyglądały na tak delikatne, jakby lekki dotyk mógł obrócić je w pył.

– Pracuję nad nowym naparem.

– Jakim? – Odwróciłam się w stronę elfa.

– Zapobiegałby skutkom działania truciizny węża drzewnego. Nikt do tej pory nie znalazł skutecznego lekarstwa, ale sądzę, że jestem blisko tego odkrycia.

– Ariadna też zna się całkiem dobrze na ziołach – włączył się Serasz. – Razem z mamą pomagała chorym w Klodri.

– Naprawdę? Chętnie się później przekonam, co potrafisz.

Z radości serce niemal wyskoczyło mi z piersi. Dzięki bratu będę mogła pochwalić się własnymi umiejętnościami, a pewnie też wiele nauczę się od Pteisela. Sam to nawet zaproponował.

– Jednak nie przyszlście tu, by rozmawiać o pęłaczach. Zacznę od waszej dwójki. – Wskazał na mnie i Serasza.

Mraw grzecznie usiadł przy drzwiach, ale wciąż niespokojnie zerkał na elfa, jakby ten za chwilę miał się na niego rzucić. Był spięty, gotowy do natychmiastowej ucieczki w razie zagrożenia. Pteiselowi też to nie umknęło.

– Rozluźnij się, Losinisie. Jestem uzdrowicielem, nie katem. I choć nie przepadam za twoją rasą, nie zamierzam wyrządzić ci szkody.

Spojrzałam pokrzepiająco na naszego towarzysza, po czym usiadłam na wskazanym przez elfa krześle.

– Nie wierzę, że pozwoliliście, by taveleni się do was zbliżyli – mruknął pod nosem, przyglądając się mojej skórze na rękach i karku. – W tych miejscach przeważnie pojawiają się pierwsze oznaki choroby – wyjaśnił.

– Staraliśmy się utrzymać dystans – rzekł Serasz. – Musieliśmy się jednak rozdzielić na pewien czas i nie wiedzieliśmy, że Losinis się na nich natknął. Inaczej byśmy od razu do ciebie przyszli.

– Dobrze, że w ogóle się tu zjawiliście.

Pteisel, nie przerywając badania, zadał mi kilka pytań o moje samopoczucie i o to, czy dostrzegłam jakieś podejrzane plamy lub wysypkę na skórze. Odpowiedziałam zgodnie z prawdą, że nie.

– Aż dziw, że się nie zaraziłaś. Wyglądasz na dosyć przywiązaną do Losinisa – powiedział. – Jednak u ludzi tavela rozwija się nieco wolniej niż u mrawów. Jeśli cokolwiek zauważysz, od razu się do mnie zgłoś.

Potem podobne badania przeprowadził na Seraszu, który też okazał się w pełni zdrowy. Częściowo była to zasługa tego, że nie zbliżał się za bardzo do mrawa podczas naszej podróży. Mimo to Pteisel dał mu takie same zalecenia jak mi.

– Teraz twoja kolej, Losinisie – powiedział elf i kazał odsunąć się nam pod ścianę, a mrawa zaprosił bliżej stołu.

Ten z ociąganiem wstał i podszedł do uzdrowiciela, który od razu sięgnął do jego łapy. To na niej podobno pojawiła się biała wysypka. Mimo że już wiedziałam, gdzie powinna się znajdować, to wciąż jej nie dostrzegłam.

– Miałeś styczność z tavelenami – bardziej stwierdził, niż zapytał Pteisel.

Mraw się wzdrygnął.

– Tak – przyznał szeptem.

– I co dalej? Muszę wiedzieć, jeśli mam ci odpowiednio pomóc – dodał elf, gdy Losinis wciąż milczał. – Rany nie biorą się znikąd. – Dotknął jego boku.

– To stare zadrapanie – włączył się Serasz. – Ariadna się nim zajęła.

– A tymi nowymi też? – Pteisel wskazał na łapy, ale przez gęste złocistobrązowe futro trudno było cokolwiek zauważyć. – Sam oczyściłeś te drobne rany i o niczym nie powiedziałeś – zwrócił się do Losinisa. – Opowiedz szczerze, co się wydarzyło, albo każę cię zamknąć gdzieś, gdzie nie będziesz stanowił dla nikogo zagrożenia.

Spojrzałam na elfa z niedowierzaniem. Nie mogł tak po prostu zamknąć mrawa. Był przecież uzdrowicielem, który miał mu pomóc wrócić do zdrowia. W jego oczach dostrzegłam stanowczość i nieustępliwość. Nie znałam go na tyle, by stwierdzić, czy spełniłby swoje słowa. Wierzyłam jednak, że działa dla dobra naszego towarzysza.

– Zaskoczyli mnie. Musiałem się bronić – zaczął Losinis.

Nie wyglądał na zadowolonego z tego wyznania. Powoli domyślałam się powodu. Nie chciał, byśmy przez te wydarzenia odsunęli się od niego. Może nawet obawiał się, że porzucimy go jak jego rodzina i znów zostanie sam, zdany jedynie na własne siły. Dopóki zachowywał to wszystko w sekrecie, mógł udawać, że nic się nie wydarzyło. Jednak prawda zawsze wychodzi na jaw.

Chciałam do niego podejść i go pocieszyć, ale Pteisel mnie powstrzymał.

– Wolałbym, byście się stamtąd nie ruszali – wyjaśnił, więc niechętnie ustąpiłam.

Losinis skinął ledwo zauważalnie głową. Zrozumiał moją intencję i był wdzięczny, że chciałam go pocieszyć.

– Kontynuuj.

– Odpowiedziałem własnym atakiem i kilku ugryzłem.

– Jak bardzo? – Uzdrowiciel przerwał pracę.

– Jednemu na pewno zmiażdżyłem rękę.

Elf przeszedł do pyska mrawa i za pozwoleniem obejrzał sobie jego zęby.

– Zmiażdżyłeś czy odgryzłeś? – upewniał się.

Mraw wykonał ruch, który pewnie miał oznaczać wzruszenie ramionami.

Pteisel sprawdził jeszcze skrzydła. Rozłożył je nieznacznie i przyjrzał się lotkom.

– Często latasz?

– Nie latam.

Elf wyglądał na zaskoczonego.

– Może i nie znam się zbyt dobrze na mrawach, ale wydaje mi się, że powinienś już wznosić się nad ziemię. Porozmawiam o tym z Rametim. Nie ma teraz przy tobie rodziny, która by cię uczyła, więc musi ci wystarczyć nasza pomoc.

Pozwolił Losinisowi złożyć skrzydła i wrócił do stołu. Wziął do ręki czystą kartkę, przysunął sobie kałamarz z piórem, po czym zaczął coś skrzętnie zapisywać. Rzadko widywałam takie przedmioty w Klodri, bo mało kto potrafił pisać i prawie nikogo nie było stać na taki zbytek.

– I jak? – zapytałam, gdy skończył.

– Losinis złapał tawelę, ale wasza dwójka jakimś sposobem zdołała się przed nią uchronić. Mimo to lepiej, byście się do niego nie zbliżali, jeśli chcecie pozostać zdrowi.

Niezbyt podobały mi się jego słowa. Miałam stać z daleka i patrzeć, jak Losinis samotnie przechodzi chorobę? Nie mogłam się na to zgodzić. Zanim zdołałam się jednak sprzeciwić, Pteisel kontynuował.

– Tylko do czasu, aż wyzdrowieje. Trochę to potrwa, bo nie mam wszystkich potrzebnych składników. Na razie mogę jedynie opóźnić działanie taveli, ale nie potrafię się jej pozbyć bez kwiatu złotnika. Rośnie jedynie w Dolinie Miecza. Powinienem zostać w El'darum, więc ktoś inny będzie musiał po niego pojechać. Podróż zajmie przynajmniej kilka dni w jedną stronę, jeśli nie zdarzą się żadne przeszkody.

Czułam się odpowiedzialna za zdrowie Losinisa, więc zaraz zgłosiłam się na ochotnika, który pojedzie po tę roślinę. Serasz zaczął wyrażać swój sprzeciw, ale Pteisel go powstrzymał z lekkim uśmiechem.

– Dobrze, że Losinis może na was liczyć, ale nie możecie jechać. Od czasów walki z ludźmi z Dorknes drinowie niezbyt przepadają za waszą rasą. Za to wobec elfów są ufniejsze. Część z nas zna ją dosyć dobrze, więc bez problemów powinniśmy otrzymać od nich kwiat złotnika.

Przystąpiłam na to. Rozumiałam, że Pteisel ma rację. Skoro drinowie nie mieli dobrych relacji z ludźmi, to lepiej,

by do Doliny Miecza pojechał elf. A Losinis potrzebował jak najszybciej pomocy, zanim choroba się wzmoże.

Uzdrowiciel podszedł do otwartego okna i cicho zanucił. Melodia nasuwała na myśl pierwsze dni wiosny, gdy wszystko budzi się do życia. Na ten dźwięk odpowiedział inny, a po chwili na parapecie przycupnął ptak nieco większy od Lesiego. Cały był złocisty jak pierwsze promienie słońca o poranku. Jedynie na czubku łebka miał jasnozieloną plamę. W dziobku przyniósł żdźbło trawy, które położył na wysuniętej dłoni elfa. W zamian dostał zwinięty rulon. Pozwolił przywiązać go sobie do łapki.

– Zanieś to królowi – rzekł tylko uzdrowiciel, a posłaniec zeskoczył z parapetu i pomknął w stronę pałacu.

Mraw położył się pod ścianą i zamknął oczy. Pewnie starał się żywić nadzieję, że prędko pozbędzie się taveli – sama trzymałam się tej myśli. Nie chciałam wyjeżdżać, zanim nie wróci do zdrowia. Może Serasz zgodziłby się zostać parę dodatkowych dni?

– Przydałaby ci się jakaś pomoc? – zapytałam Pteisela. Nie zniosłabym bezczynności.

Elf przeniósł wzrok na Serasza, a ten po chwili potrząsnął głową.

– Nie, nie ma mowy.

– Jak zwykle uparty – powiedział poważnym głosem uzdrowiciel. – Myślałem, że Rameti i Brateri przedstawili ci, dlaczego warto wprowadzić ten plan w życie.

– Tak, ale wciąż uważam, że to zbyt niebezpieczne. Onyks zagarnął już dla siebie większość południa i przygotowuje się do zajęcia Nivalii. Esilum też jest zagrożone.

– Nasze ziemie także. Z tego, co mi wiadomo, mamy poważniejsze problemy niż nasi bracia na zachodzie. Nie wyrażałeś obiekcji, gdy Sorates wysłał Neresa i Zalejriego na zwiady.

– Są elfami.

– Nawet my mamy swoje słabe punkty, a Onyks je poznał i wciąż wykorzystuje przeciwko nam. Nie, potrzebujesz kogoś, kto poradzi sobie lepiej od nas i nie będzie wzbudzał podejrzeń podczas podróży.

Losinis podniósł się, przeciągnął i przeciął powietrze ogonem ze zniecierpliwieniem. Już zamierzał do nas podejść, ale przypomniał sobie o trzymaniu dystansu, więc przysiadł.

– Czy w waszej naturze leży mówienie zagadkami? – zapytał podirytowany.

– To nic ważnego – rzucił brat.

– Odnoszę inne wrażenie.

– Ja też – włączyłam się i zwróciłam do Pteisela: – O czym mówiłeś?

Elf nawet nie zerknął na Serasza.

– O pewnym planie, który stworzyliśmy przed ostatnim wyjazdem Szaferiego. Chciałaś pomóc, więc...

– Nie waż się mówić nic więcej – przerwał mu ostro brat. – Rozmawiałem już o tym z Soratesem. Podziela moje zdanie, że to nie najlepszy pomysł i nie powinniśmy go realizować. Nie zamierzam narażać nikogo, kto sam świadomie nie zechce podejmować się tego zadania.

– Może warto najpierw zapytać tę, której zamierzaliśmy powierzyć tę misję?

Z oczu Serasza biły gromy.

– Księżę – powiedziałam. Wiedziałam, że ten tytuł przyciągnie jego uwagę. – Możesz nam wyjaśnić, co to za plan?

– Zapomnij o tym, to nic ważnego – rzekł tylko. – Dziękujemy ci za pomoc, Pteiselu. Daj nam znać, gdy przygotujesz lekarstwo dla Losinisa.

– Lepiej, by tu został. Będę miał na niego oko i upewnię się, że się od niego nie zarazicie. Możesz go

odwiedzać w każdej chwili, Ariadno – dodał, gdy zobaczył mój grymas niezadowolenia.

– Dziękuję – powiedziałam. – Wrócę zaraz po obiedzie – zwróciłam się do Losinisa.

– Przynieś ze sobą zająca albo dwa, chętnie też zjem – burknął.

Przypomniałam sobie, że Serasz zamierzał wysłać go na polowanie razem z jakimś elfem. Liczyłam na to, że obecna sytuacja tego nie zmieni.

– Dostaniesz nawet pięć zający, jeśli chcesz – rzekł brat.

– Jeśli sam je upolujesz – dodał Pteisel. – Nie możesz wyręczać mrawa w łowach, bo straci swój instynkt myślowego. Na pewno znajdzie się ktoś, kto zabierze go poza granice El'darum, by się nasycił, a potem przyprowadzi z powrotem. Zadbasz o to, Szaferi.

– Myślałem już o tym. Porozmawiam z Soratesem jeszcze przed posiłkiem.

– Dobry pomysł, a teraz idźcie już. Muszę wziąć się za przygotowanie maści na tę mrawią wysypkę.

– Do zobaczenia, Losinisie – powiedziałam, a on jedynie skinął łbem. Pewnie marzył już o swoich zającach. Moje myśli za to powędrowały do tajemniczego planu Księcia.

